



**SYLWIA
CHUTNIK**

PISARKA, DZIAŁACZKA
SPOŁECZNA

Wsobotę kolejny dancing pod chmurką. Tym razem na placu Defilad Marcin Masecki wraz z orkiestrą jazzową zaprosi nas na współczesnego swinga. Jakoś tanecznie zrobiło się w tym tygodniu. Najpierw w Nowym Teatrze pokaz fantastycznego przedstawienia „Made in Bangladesh”. Reżyserka Helena Waldmann z 12 bangladeskimi tancerzami kathak odwiedziła tamtejsze fabryki tekstylne i obserwowała warunki pracy. Ja

kie one są? Mogliśmy przeczytać choćby w reportażu Marka Rabija „Życie na miarę”, w którym opisywał odzieżowe niewolnictwo. Jednak Waldmann nie tylko zwróciła uwagę na koszmarnie traktowanie niskopłatnych pracowników takich zakładów, ale też przetworzyła w swojej choreografii gesty robotników szwalni. Powtarzające się, rutynowe, nużące. Ten spektakl hipnotyzował, tancerze byli niczym antykapitalistyczne Mazowsze - kolorowy i wirujący wyrzut sumienia dla zachodniego świata. Ciekawie zrobiło się również w drugiej części przedstawienia, gdzie zajęto się patologią pracy w tak zwanym sektorze kultury. Prace szwaczek porównano z pracą zawodowych tancerzy

i aktorów, którzy za grosze „dają radość” w teatrach i na scenach baletowych. Bez umów, bez pieniędzy za próby, ciągle w strachu przed zwolnieniem wykonują wciąż te same gesty, które są ludzako podobne do gestów bangladeskich pracownic i pracowników składających tysiące koszul, które potem trafiają do największych sieciówek.

Czym różni się jedna praca od drugiej? Niczym - to kontrowersyjna teza reżyserki. Jej widzenie rynku sztuki skojarzyło mi się z inną książką - wznowioną ostatnio powieścią z dwudziestolecia międzywojennego - „Strachy” Marii Ukniewskiej, w której zajmuje się ona zapleczem rewii i teatryków, gdzie girlaski, czyli tancerki, walczą

o swoje prawa. Z jednej strony ciekiny, przepych i splendor kabaretowy, z drugiej - wojna o każdy grosz.

Dyskusji o zarobkach dla artystów było ostatnio kilka. Dość przypomnieć apel pisarki Kai Malanowskiej o szanowanie pracy autorki i autorów książek i godne płacenie. W czasie przedstawienia w Nowym Teatrze pojawił się napis nad sceną: „Artyści powinni zarabiać pieniądze. My też mamy rachunki do zapłacenia. Dziękujemy za zrozumienie”.

Dlaczego piszę o wątku ekonomicznym, skoro zaczęłam od beztroskiego dancingu? Dlatego, że nawet taniec może być polityczny. W nim również - albo za nim - może kryć się jakaś refleksja dotyczą-

ca sytuacji społecznej. Pamiętajmy o tym, kiedy pójdziemy do kina czy teatru. Kiedy kupimy książkę lub bluzkę z przeceny. Za każdym z przedstawień czy rzeczy dostępnych w sklepie kryje się oddzielna historia. Nie zawsze z happy endem. Oczywiście, kiedy będziemy płaszać w sobotę do muzyki Jazzbandbigbandu, to niekoniecznie musimy mieć na uwadze tragiczną sytuację w bangladeskich fabrykach. Bez przesady. Ale spektakl Heleny Waldmann uświadomił mi, jak cienka jest granica między wykorzystywaniem pracowników a ogólnym pędem do „optymalizacji kosztów”. Do tabel, w których zgadzać się ma przede wszystkim zysk, a nie prawa człowieka. ●